

Rozmawiałam z „Doktą”

Tekst i wybór fotografii:
Krystyna Medycka
Sodaliczka Mariańska w Poznaniu



20

30 października 2011 r. minie 100 lat od przyjscia na świat Wandy Marii Błęńskiej. Dziękujemy Bogu za ten dar dla świata, dla Polski i dla Sodaliczki Mariańskiej. Jesteśmy wdzięczni sodaliscie Krystynie Medyckiej za przybliżenie nam Pani postaci, wybitnej Sodaliczki i Polki.

Szanownej i drogiej Jubilatce składamy szczerze życzenia na dalsze pielgrzymowanie z Bogarodzicą – coraz głębszego umiłowania Pana i Jego dzieła, opieki naszej Patronki, otrzymania wielu darów od Boga i ludzi oraz dalszego obdarzania bliźnich Bożą miłością.

„Dokta”. Tak została nazwana w Ugandzie – dalekim kraju afrykańskim, do którego przyjechała w 1951 roku na długie 43 lata, aby służyć, leczyć i ratować od trądu miejscową ludność. Może tubylcom łatwiej było wymówić „dokta” aniżeli „doktor”? Tak czy owak, zarówno chorzy jak zdrowi, pacjenci jak i personel medyczny zwracali się do pani doktor per Dokta i ten tytuł przywiozła dr Wanda Błęńska ze sobą, gdy powróciła do Polski w 1994 roku.

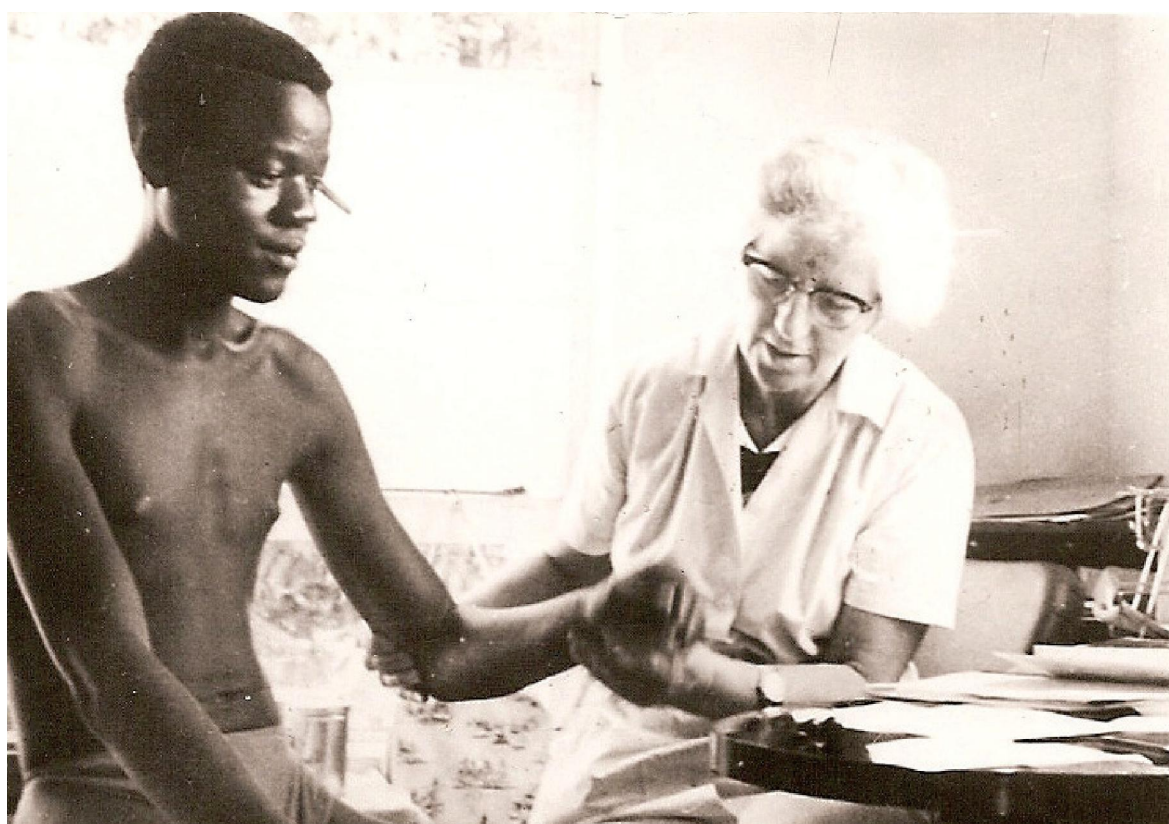
*

Było niedzielne, listopadowe popołudnie 2010 roku, powoli szarzejące i coraz bardziej ciemniejące. Na bocznej uliczce Poznania w przedwojennej willi zamieszkałej przez dr Wandę Błęńską wraz z rodziną, w wysokim, przytulnym pokoju było ciepło

i spokojnie. Niedaleko kaloryfera łagodne światło lampy, stojącej na stoliku obok fotela, na którym siedziała Dokta, ułatwiało wzajemną obserwację oraz rozmowę. Drobną postać częściowo okrywał cień; właściwie tylko twarz była oświetlona i jasna. Jej oczy patrzyły przez okulary z sympatią, ale też ciekawie i wyczekująco. Delikatne dłonie były ciepłe, palce lekko splecione. Głos nieco przytłumiony.¹

nicznej, tzn.:

1. Czy w Pani życiu i pracy zawodowej była obecna Maryja – Matka Boża?
2. Były wydarzenia, chwile, kiedy szczególnie do Matki Bożej kierowała Pani swoje emocje, pragnienia, myśli?
3. Czy pacjentki poprzez lub dzięki Pani, albo wraz z Panią szukały pomocy Matki Bożej? A może w ogóle nic nie wiedziały o Najświętszej



Po przywitaniu z członkami rodziny zostaliśmy same. Mogłyśmy już bez przeszkód porozmawiać na kanwie trzech pytań, jakie wcześniej przekazałam w rozmowie telefo-

1 Rozmowie towarzyszyły wspólne emocje. Pani doktor była w tym czasie jakby znowu TAM, a ja wraz z Nią. To było przeżycie, nie wywiad. Naszą rozmowę, mniej więcej w połowie, przerwał telefon z Anglii. Pani doktor tak była zatopiona w swoich wspomnieniach, że odpowiadała po polsku. Po chwili jednak przeszła na angielski - widocznie rozmówczyni odpowiednio zareagowała.

Maryi Pannie?

Rozmowa potoczyła się gładko w rytmie: pytania – odpowiedzi - początkowo potwierdzające, później uzupełniające i rozszerzające kolejno poruszane zagadnienia.

Wanda Maria urodziła się – jako córka Teofila i Heleny z d. Biegańskiej – w Poznaniu 30 października 1911 r. Nasze ziemie jeszcze były pod za-



borami, jeszcze Polska była w niewoli. Polskie społeczeństwo usilnie broniło się przed wynarodowieniem i oderwaniem od Wiary swych przodków, od Kościoła katolickiego. W tym duchu wychowała się przyszła Dokta, co można wyczytać z przebiegu jej studiów i początkowej pracy zawodowej oraz społecznej.

Wanda Błęńska podjęła studia medyczne w 1928 roku na Uniwersytecie Poznańskim. Po ich zakończeniu w 1934 roku młodziutka pani doktor rozpoczęła pracę w Szpitalu Miejskim w Toruniu i równolegle pogłębiała wiedzę medyczną. W tym celu pojechała w 1936 roku do Warszawy, aby studiować zagadnienia bakteriologii. W tym też czasie zaangażowała się w Związku Harcerstwa Polskiego, w którym działała przez cały okres okupacji aż do 1945 roku. Dodajmy jeszcze, że w 1939 roku dr Błęńska pracowała w Szpitalu Miejskim w Gdyni. Podczas okupacji nadal była lekarzem w Szpitalu Miejskim w Toruniu. Działała w konspiracji².

Kończy się II wojna światowa i jakby kończy się medyczne przygotowanie do dorosłego życia. Dr Wanda Błęńska jedzie do Hamburga, potem do Liverpoolu na kurs medycyny tropikalnej. I tu zaczyna się konkretne realizowanie marzeń z dzieciństwa, marzeń o niesieniu pomocy drugiemu człowiekowi na

1 W tzw. "Batalionach śmierci", w „Gryfie Pomorskim” Armii Krajowej – ks. Ambroży Andrzejak, Matka trędowatych z Buluby, „Misyjne Drogi” 2010 <http://www.misyjnedrogi.pl>.

misjach³. W Liverpoolu dr Wanda spotkała Ojca Robinsona ze Zgromadzenia Białych Ojców, który wskazał Jej misję w Fort Portal w Afryce⁴ Chciałoby się powiedzieć: „dla dojrzałej lekarki wymarzona praca” – była to praca wśród trędowatych! Choroba jeszcze dotąd budząca lęk i odrazę...

Wymarzona praca i rzeczywistość

Dr Wanda Błęńska przyjechała w 1951 r. do Fortu Portal w Ugandzie, nad jeziorem Wiktorja, by podjąć pracę w mającym powstać szpitalu dla trędowatych. Niestety, szpital nie powstał. Dlatego przeniosła się do Buluby, gdzie za sprawą Sióstr Franciszkanek istniały już od lat 1932 – 1934 osiedla dla trędowatych (w Neyendze oraz w Bulubie). Zaczęła pracować w obu ośrodkach, oddalonych od siebie o około 60 kilometrów. Do pomocy miała zespół medyczny, w którym nie było lekarza. Tak została naczelnym lekarzem. Fakt ten skomentowała w swoim dzienniczku po przyjeździe do Buluby: „Zgasła radość z przyjazdu do Ugandy /.../ Boję się obcych ludzi i pracy, i tej odpowiedzialności...”⁵

- Jak Pani dzisiaj patrzy na tamte wydarzenia? – zapytałam.

Padła spontaniczna odpowiedź:

- Zwłaszcza lekarza naczelnego! Bo to była odpowiedzialność! Odpowiedzialność lekarza naczeln-

3 „Tak daleko jak mogę cofnąć się myślą wstecz, miałam za młodych lat jedno marzenie i silny zamiar zostać lekarką na misjach” – ks. Ambroży Andrzejak, Matka trędowatych..., dz. cyt.

4 Wzory powołań misyjnych – Dr h.c. Wanda Błęńska – <http://www.medicus.amp.edu.pl>

4 Wzory powołań ...dz. cyt.



nego jest dużą odpowiedzialnością. I nie dlatego, że byli jeszcze inni lekarze, zostałam lekarzem naczelnym. Byłam jedynym lekarzem i wszyscy mnie nazywali Naczelnym.

- I postanawia Pani nie używać ochronnych rękawiczek podczas badania, ponieważ „chorzy nie mogą wyczuwać strachu lub obrzydzenia u lekarza”!

-Tak. - Brzmiała spokojna odpowiedź.

- Aż nie do wiary – zauważyłam.

- Ależ to jest jasne. Dla wielu ludzi słowo „trąd”, to było jak „apage satanas” dyktowane przez lęk. Ale ja byłam lekarzem! I wiedziałam, że są choroby zakaźne i mniej zakaźne. Wiedziałam, jak można się do nich ustosunkować, jak można ewentualnie przed nimi się chronić. To było moje normalne stanowisko lekarza. Każdy lekarz, kiedy wchodzi – gdziekolwiek – w środowisko chorych, to musi się nimi zająć!

- Dzisiaj oczekujemy, aby lekarz badał przy pomocy rękawiczek...

- Nie jest to *conditio sine qua non*! Dla mnie to znaczyło działanie nie jakiegoś automatyczne, ale spontaniczne.

- Pani początkowo bała się, prawda?

- Proszę Pani, tak, ale myślę, że nie na tyle, żeby powiedzieć: nie.

- Przywołam zapis pani Doktor z 1958 roku⁶: „Zaglądam do dzienniczka sprzed siedmiu lat. Wówczas modliłam się, żeby nie dostać trądu. Dziś o tym nie myślę”.

- Tak, bo człowiek wszedł w to środowisko chorych. Każdy dobry lekarz, jak widzi chorego, któremu może pomóc, musi to zrobić. To jest filozofia dobrego lekarza. A lekarz dobry, to jest lekarz, który interesuje

6 Wzory powołań ...dz .cyt.

się, trądzi się chorobą człowieka na tyle, że bada to, co trzeba, a w trądzie było konieczne badanie podskórne nerwów, które były powiększone. Ja musiałam chwytać za ręce...

Gdy było jakieś zebranie lub ministerstwo przysyłało lekarzy, ja musiałam pokazać przypadki. Ministerstwo przysyłało, bo chciało się pochwalić, że w Bulubie leczy się chorych na trąd. To była gratka dla ministerstwa – ale i dla mnie. Miałam zjazdy lekarzy, wykłady i pokazy, i chciałam pokazać pacjentów. Ja wiem, że lęk przed trądem jest wielki. To fakt, że ludzie się boją. Kiedy pokazywałam pacjentów i sposób, jak się ich bada, pytałam, czy ktoś chciałby spróbować? To widziałam, ich ręce szły do tyłu.

- Ach, tak? Ręce lekarzy? – zdumiałam się.

- Tak, ręce szły do tyłu. A ja do siostry mrugałam i obie porozumiewałyśmy się uśmiechem...

- Proszę mi pokazać, jak Pani badała?

- I pani doktor chwyciła moją dłoń.

- Zwyczajnie, ten nerw podskórny, gdy był bardzo powiększony, to ja wyczuwałam. Jak występuje powiększenie, to jest stan zakaźny.

- A gdy były zniekształcenia? – zapytałam.

- Ale ostre zapalenie mogło się skończyć – one pozostają. Następuje zakażenie, gdy aktywna jest choroba. A jak się uspokoi, to potem zostaje to, co chciała, co zniszczyła.

- Zakaźna już wtedy nie była? – pytałam, chcąc się upewnić.

- Tak, ale zakażenie może wrócić. I tyle! Kto się boi trądu, nie może być lekarzem. Basta! Ja zakładałam rękawiczki ochronne,



gdy opatrywałam rany. Bo zarazić pacjenta było tak łatwo. Chory organizm łapie jeszcze dodatkowo infekcje i zarazić go łatwo. Kto się boi, niech (tam) nie idzie. Raczej trzeba mieć entuzjazm, żeby leczyć.

I po chwili namysłu dr Błęńska dodaje: Brak lęku to jest też pomoc z „Góry”. Zawsze to wyczuwałam i dziękuję Bogu za to.

- Słowa pani Doktor przywołują znowu zapis z dzienniczka z 1958 roku: „Myślę z wdzięcznością dla Boga za tyle szczęścia błogosławieństwa w życiu i pracy. /.../ Mam jedną gorącą prośbę, /.../ żebym nigdy nikomu nie wycisnęła łzy...”⁷

*

24

Przejdźmy teraz do krótkiego zebrania wyników pracy pani doktor w Bulubie. Była nie tylko lekarzem, ale także organizatorem ośrodka szkoleniowego średniego personelu współpracowników medycznych, rocznych kursów dla pielęgniarek. Utworzyła 36 filii i podstacji centralnego ośrodka szkoleniowego. W 1966 roku dr Błęńska miała wykłady z dziedziny trądu na Wydziale Medycznym Uniwersytetu w Kampala, trzy lata później przyjmowała na praktykę w szpitalu w Bulubie studentów medycyny. Wychowywała swoich następców. Dzisiaj jest to nowoczesne centrum lecznicze i szkoleniowe, ze szpitalem i oddziałem dziecięcym, zapleczem diagnostycznym, domami dla trędowatych i kościołem. Centrum nosi nazwę: „Buluba Leprosy

7 Wzory powołań ...dz .cyt.

Centre, The Wanda Błenska Training Centre”⁸.

- Ogromne dzieło. Jak Pani Doktor do tego dochodziła?

- To wszystko powoli się rozwijało, rozbudowywało. Zwracałam się do różnych stowarzyszeń. Z tym, że ja nigdy nie prosiłam. Ja tylko opowiadałam, pokazywałam, jak jest, innym lekarzom. Mówiłam, że gdybym miała więcej pieniędzy... Że trzeba zrobić to, trzeba zrobić tamto – ale na razie nie mam i koniec. To była moja propaganda.

- I skutkowała?

- Tak, oczywiście. Oni się nadal bali, nie przekraczali granic lęku, „ich ręce były do tyłu”. Ja natomiast podchodziłam do tego tak jak lekarz. Starłam się pomóc przede wszystkim pacjentom. Byli zakaźnie chorzy, byli lekko chorzy, był łagodny trąd, od którego nie można było się zarazić. Chyba, że ktoś był skaleczony i poza tym – trąd nie jest zawsze ten sam. Jest okres zaostrzenia... Zawsze jednak człowiek, który przyszedł, skarżył się na ból. Widać było, że cierpiał... Ale żeby tego się bać? Nie było powodu. Myłam ręce i było dobrze.

*

- Minęły lata. Pani Doktor jest już w Poznaniu. Za wieloletnią pracę zarówno Stolica Apostolska, jak władze państw Ugandy oraz Polski, władze miejskie i różnych stowarzyszeń, wyższych uczelni, przyznały dr Wandzie Błęńskiej wysokie odznaczenia.

W 2003 roku podczas uroczystości

8 Wanda Błęńska – Wikipedia, wolna encyklopedia – <http://wikipedia.pl>



wręczenia w Poznaniu Statuetki Hipolita „/.../ za szczególny wkład w przywracaniu godności ludzkiej chorym i najbardziej potrzebującym ludziom Afryki”, powiedziała Pani: „Dzięki Opatrzności Bożej pomogłam przynosić im zdrowie i otuchę w ciężkich chwilach ich życia”.

- Tak, i ja czułam to, ja wiedziałam, że Pan pomaga, że jak się prosi, to On daje. Ja Go prosłam o pomoc. I robiłam... Dla mnie była praca, którą miałam też pokazywać innym, „nie zakładałam rąk do tyłu”.

*

Prawda, Wanda od dziecka wyciągała ręce do pracy, ale i do pogłębienia wiedzy a szczególnie w relacji do Pana Boga⁹. Od dziecka marzyła, aby zostać lekarką i na misjach leczyć. Marzenia utrwałała i pogłębiała uczestnicząc i gorliwie pracując w Sodalitach Mariańskich. Dzięki jej wysiłkom powstały też Sekcje Misyjne, a z nich – pierwsze w Polsce Akademickie Koło Misjologiczne i Związek Kół Misyjnych w Polsce. Wprowadzała modlitwę indywidualną i zespołową w intencji misji; organizowała w pierwsze niedziele miesiąca wspólne Msze święte w intencji misji. Dzięki jej sugestiom przeprowadzono Intronizację Najświętszego Serca Pana Jezusa w lokalu Akademickiego Koła Misjologicznego, a także comiesięczne modlitwy na rzecz misji.

9 „... potrafiła doskonale zorganizować sobie czas na systematyczne zdobywanie wiedzy lekarskiej, a równocześnie na różnorodne formy zaangażowania misyjnego. Zdaje się, że otrzymała od Boga szczególny dar, charyzmat apostołstwa misyjnego” – ks. Ambroży Andrzejak, Matka trędowatych..., dz. cyt.

Wyrazem uznania dla pracy Wandy Błęńskiej było powołanie jej w 1929 roku do Zarządu tegoż Związku. Natomiast redagowanie pierwszego w Polsce czasopisma misjologicznego – „Annales Missiologicae”, rozwijania własnego życia wewnętrznego i apostołstwa modlitwy, niesienie pomocy materialnej oraz medycznej zostało nagrodzone w 1932 roku dyplomem Piusa XI za zasługi dla rozwoju Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary.

*

Na dworze zapanował już mrok. Zbliżała się pora zakończenia wizyty. Przeczytałam raz jeszcze pytania, które były podłożem rozmowy. Pani doktor pokiwała głową i rzekła:

- Tak. I Matka Boża była. I Serce Jezusa było. Ja nikogo nie nawracałam. Był kościół, nabożeństwa, siostry. Pacjenci widzieli, obserwowali. Zawsze mogli znaleźć pomoc duchową w rozmowach... To tak trudno powiedzieć, czyjej pomocy się oczekuje i wzywa. Człowiek prosi o pomoc z tamtych górnych warstw... To zależy od okoliczności. Pamiętam, jak wyjechałam kajakiem, małym kajakiem na jezioro. To było w sobotę lub w niedzielę. Chciałam zaparkować pod takim dużym drzewem, które było na skarpie. Jak przyjechałam bliżej, chciałam wysiąść, ale coś mnie tknęło. Ja się oglądałam i widzę otwartą paszczę hipopotama nad końcem mojego kajaka! Więc ja (z czego się śmieję, jak to opowiadam) wrzasnęłam na cały głos (bo czytałam wcześniej jakąś opowieść o świętym – zaraz, jak to było... o św. Rafale, że on



pomaga wszystkim): „Święty Rafale ratuj, ja będę wioślować!!!” - To naprawdę warte śmiechu!

- Dzisiaj tak, ale wtedy nie było do śmiechu. Wtedy była emocja – wtrącałam.

- Emocja tak. Równocześnie jednak ucieszyłam się. Mieliliśmy takiego Holendra, który był jakby naszym opiekunem na całym dużym obszarze, należącym do Ośrodka. Ten fakt odzwierciedla jakby to, co ja wtedy czułam... Że nie wystarczy wiedzieć, że ktoś może mi pomóc i czekać, aż przyjdzie z tą pomocą. Trzeba samemu też działać. Nie wystarczy powiedzieć: „Św. Rafale ratuj!”, tylko trzeba zapewnić, że ja swoje też zrobię, że ja będę wioślować! I to jest coś, co ja ze śmiechem zawsze wspominam. Zawsze wierzyłam w pomoc i zawsze ją dostawałam.

26

*

W kaplicy sióstr w Bulubie na klęczniku Dokty jest książeczka z nowenną do Miłosierdzia Bożego. W niej własnoręczny wpis dr Wandy Błęńskiej:

*Duchu Święty, natchnij mnie,
Miłości Boża, pochłoń mnie,
Na właściwą drogę, zaprowadź mnie,
Maryjo Matko, spojrzij na mnie
Z Jezusem, błogosław mnie
Od wszelkiego złego,
Od wszelkiego złudzenia,
Od wszelkiego niebezpieczeństwa,
Zachowaj mnie*

*

Post scriptum

- Z trzech tytułów, jakie Pani przyznała: Dokta, Matka Trędowatych, Ikona Życia Misyjnego, który Pani najwięcej polubiła?

- Dokta mówiło się zawsze; ten drugi wymyślił, zdaje mi się, ks. Ambroży. Ale to jest wszystko jedno, kto wymyślił. Nie to, że wymyślił, ale zastosował...¹⁰ A ten trzeci... Trudno to wyrazić. To zależy od okoliczności.¹¹ – Co się wtedy działo, co robiło, o co chodziło...

- Który tytuł najbardziej bliski sercu?
- Order Uśmiechu!!! Bo mnie włączał w grupę ludzi...
- A dało się wypić sok z cytryny?
- Dało się!!!

Krótkie kalendarium

1911 urodziła się Wanda Maria Błęńska

1928 początek studiów – Wydział Lekarski Uniwersytetu Poznańskiego.

1934 koniec studiów, początek pracy w Szpitalu Miejskim w Toruniu

¹⁰ Prof. Jerzy Król w ocenie dr Wandy Błęńskiej napisał: “Na płaszczyźnie działalności społeczno-dziennikarskiej dr Błęńska jest osobowością formatu Matki Teresy z Kalkuty (laureatki nagrody pokojowej Nobla), na płaszczyźnie leczenia trądu i poświęcenia się sprawie trędowatych jest osobą równą dr. Schweitzerowi, uzyskując tytuł Matki Trędowatych”.

¹¹ Tym tytułem dr Błęńska została obdarzona w 2010 roku w przeddzień swoich urodzin, podczas Mszy św. w Jej intencji w poznańskiej bazylice kolegiackiej (Farze). Msza była koncelebrowana pod przewodnictwem ks. arcybp. Stanisława Gądeckiego i to wówczas Wiceprzewodniczący Episkopatu Polski nazwał dr Błęńską “Ikoną Życia Misyjnego”.





1936 początek pracy w Związku Harcerstwa Polskiego

1939 praca w Szpitalu Miejskim w Gdyni

1940-1945 lata okupacji, praca w Szpitalu Miejskim w Toruniu, działalność w konspiracji

1950 kurs medycyny tropikalnej w Hamburgu i Liverpoolu

1951 – 1994 lekarz naczelny w Bulubie nad Jeziorem Wiktorii w Ugandzie (Afryka); powstaje Buluba Leprosy Centre, The Wanda Blenska Training Centre

1993 przekazanie Ośrodka miejs-

cowym lekarzom; dr Wanda Błęńska otrzymuje: Honorowe obywatelstwo Kraju Ugandy; Order Orła Białego w Polsce

1994 60. rocznica powstania Leprozorium; powrót do Poznania; przyznanie doktoratu honoris causa Akademii Medycznej w Poznaniu

Tytuły: Dokta, Matka Trędowatych, Ikona Życia Misyjnego

Niektóre odznaczenia: Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Order Św. Sylwestra, Order Ecce Homo, Order Uśmiechu, Statuetka Hipolita

GALERIA



Szpitalny ambulans





Brama wjazdowa do leprozorium - auto dr W. Błeńskiej
– wcześniej jeździła rowerem

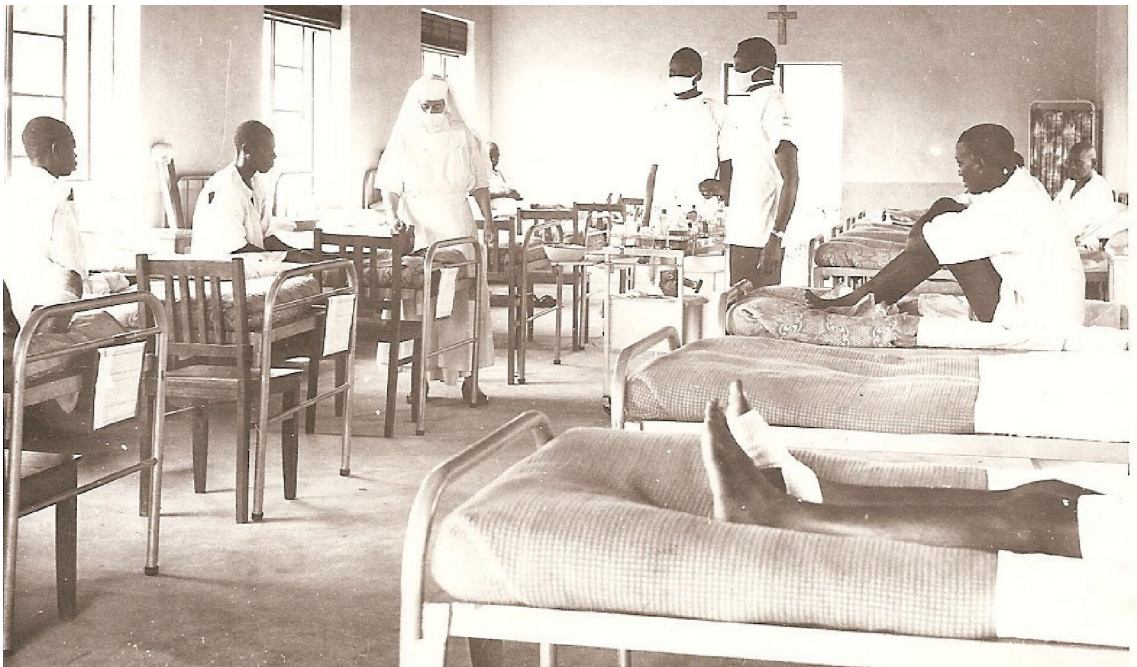
28



Ośrodek dla trędowatych, Nyanga, 1932 r.



„Prywatna karetka sanitarna” – nowy pacjent



Szpitalna izba